

Ponad 7000 km, by znaleźć Prawdę

MOJA DROGA DO PRAWDY

Pisanie biografii własnego ojca ktoś mógłby uznać za niewłaściwe i nieestosowne, ale byłoby też nieuczciwie z naszej strony, gdybyśmy nie wspomnieli o życiowej drodze do Prawdy naszego ojca, brata Antoniego Kniaziewa. Droga ta nie była łatwa ani prosta; była na swój sposób wyjątkowa, jak zapewne niejedna spośród dróg ludzi chcących zbliżyć się do Boga.

Droga do Prawdy rozpoczęła się na Syberii Zachodniej, około 1916 roku, w małej wiosce na ziemi ałtajskiej, na nizinie potężnej rzeki Ob. Prowadziła początkowo na zachód, aby po zatoczeniu dużego koła powrócić w strony rodzinne. Ten powrót w zasadzie nie udał się. Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że droga ta powinna być nazwana drogą „do Niebiańskiego Chanaanu”, drogą do odpocznienia w Bogu, a została powiązana wiarą i dokończona 1 lutego 1969 roku.

Wróćmy do początku. Mając niewiele ponad dwadzieścia lat, podczas I wojny światowej ojciec został wcielony do armii rosyjskiej i wysłany na front zachodni. Minęły dwa miesiące, zanim znalazł się na froncie nad Wisłą, w okolicach Puław. W czasie pobytu na froncie trafił do niewoli austriackiej na terenie Moraw w Czechach. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że był to pierwszy, ale jak się później okazało, nie ostatni akt opieki Ojca Niebieskiego.

Każde uzależnienie narzucone siłą i przemocą przez innych jest niemile dla człowieka wolnego, a tym bardziej, gdy w obozie jenieckim panuje głód i epidemia groźnej choroby – tyfusu. Dzięki łasce danej od Boga ta groźna choroba ominęła ojca, a może po części stało się to dzięki jego pracy. W obozie i okolicznych gospodarstwach ojciec znalazł zajęcie jako kowal. Za pracę dostawał czasami jedzenie, a nawet mógł zabrać trochę jedzenia ze sobą do obozu. Tęsknota za domem, rodziną i krajem była wielka, dlatego wspólnie z innymi towarzyszami niedoli powziął zamiar ucieczki. Ojcu było łatwiej, gdyż ze względu na wykonywaną u okolicznych chłopów pracę, dość łatwo mógł wydostać się z obozu. Kiedy dopatrzono się, że w obozie brakuje trzech jeńców wysłano za nimi w pościg żołnierzy. Uciekinierzy schronili się w wysokim zbożu, które rosło o tej porze na polu. Dwaj towarzysze ucieczki ukryli się zaraz na początku pola, bliżej drogi. Żołnierze mieli ze sobą psy, które bez trudu odnalazły ukrytych. Ojca ukrytego w środku pola żołnierze już nie szukali, może zadowolili się odnalezieniem dwóch uciekinierów. W ten sposób ojciec pozostał sam, nie posiadając żadnej mapy, ruszył dalej. Zawsze kierował się ku wschodowi

słońca, w stronę ojczyzny.

Wędrował wzdłuż gór Beskidu Wysokiego i Beskidu Niskiego. Można powiedzieć, że to był pierwszy etap drogi „do Chanaanu”. Nie była to zwyczajna wędrówka, gdyż trwała jeszcze wojna i ojciec mógł być w każdej chwili zatrzymany przez policję lub żandarmerię. Szedł nocami, a w dzień odpoczywał. Podczas tej wędrówki spotykał uprzejmych ludzi, którzy pomogli wypocząć, dali coś zjeść, ale trafiali się także inni, którzy nie przyjęli go do siebie, a co więcej bezceremonialnie straszili wydaniem go władzy. Musiał pokonywać różne przeszkody: miasta, duże wsie, rzeki czy wysokie szczyty gór. Taką przeszkodą nie do przebycia były nasze Tatry, które ojciec ominął i przepłynął się przez rzekę Dunajec w okolicach Nowego Targu, by dalej zdążać do swego kraju. Zatrzymał się na dłużej w małym miasteczku Brzozów na Podkarpaciu.

Pobyt w Brzozowie, choć miał być tylko chwilowym przystankiem w drodze powrotnej do domu rodzinnego, w zasadzie zadecydował o jego całym życiu. Z powodu zmęczenia ciągnął wędrówkę i bliskością terenów działań wojennych zatrzymał się tu nieco dłużej. Zatrudnił się jako parobek u miejscowych gospodarzy, pracując za miskę stawy i nocleg w stodole lub stajni z bydlęm. Był prześladowany z powodu innowierstwa (był wyznania prawosławnego) i narodowości rosyjskiej, dlatego był zmuszany ciągle zwracać się do władz starostwa o zgodę na pozostanie na tym terenie. Z tego powodu był zdecydowany iść dalej do swojej ojczyzny, tym bardziej, że gdy sięgał pamięcią do lat przeżytych w rodzinnym domu, wspominał dostatek jedzenia i życzliwe traktowanie. Gorąco pragnął wrócić w tamte strony. Prawdę mówiąc przez całe życie odnoszono się do niego bardzo wrogo. Dla jednych był szpiegiem czerwonoarmistów, później – po drugiej wojnie odwrotnie – był białogwardzistą, który uciekł z Rosji. Dla Niemców w czasie okupacji był Rosjaninem, którego należy internować. Tak naprawdę powód prześladowań był inny – ojciec był innowiercą z powodu wiary w prawdziwego Boga i Prawdy, która go do Niego doprowadziła, a której pozostał wierny aż do śmierci.

Skorzystał więc z zaistniałej okazji, aby udać się w dalszą drogę do kraju. Niestety, nie zaszedł daleko, bo dosięgła go straszna choroba – tyfus. Jedynym i podstawowym sposobem leczenia stosowanym przez „domorosłego lekarza”, na jakiego natrafił, było „puszczanie krwi” choremu. Kiedy po takiej kuracji odzyskał zdrowie, okazało się, że skończyła się już możliwość powrotu dla ludzi, którzy podczas działań wojennych znaleźli się po przeciwnej stronie granicy. To



ostatecznie uniemożliwiło mu spotkanie się z rodziną i zdecydowało, że swoje kroki skierował znowu do Brzozowa. Po wielu latach dopatrzył się w tym kierownictwa Bożego, powtarzał – „zapewne inaczej w ogóle nie poznałbym Prawdy”. Gdyby ruszył w drogę w swoje rodzinne strony, musiałby podróżować niemal przez pół terytorium rosyjskiego. Zapewne nie minęłoby go zesłanie wraz z rodziną do części Północnej Syberii – Tajgi, zwanej Równiną Tumską, skąd nie wrócił jego ojciec, a nasz dziadek. Później, po przeszło 50 latach, z woli Stwórcy dane mu było odwiedzić rodzinę żyjącą w Rosji.

Kiedy zamknęły się ostatecznie drzwi powrotu do rodzinnego kraju, w polskim Brzozowie poznał swoją przyszłą żonę Helenę. Tutaj rozpoczął nowe życie. Z wąskiego kawałka ziemi, jaką posiadała mama, nazywanego „zagonem”, nie był w stanie utrzymać rodziny, zwłaszcza wówczas, kiedy się powiększyła (było nas pięcioro). Podejmował więc każdą pracę. Pracując w małym zakładzie garbarskim, spotkał dwóch braci: br. Drozda, który później wyemigrował do Francji (jego córka, siostra Skarbek i syn Kazimierz nadal żyją we Francji) oraz br. Kosztyle, którego żona Bronisława, mając 106 lat, jest obecnie jedną z najstarszych siostr w Polsce. Pracując z poznanymi braćmi został zapoznany także z Prawdą. Do końca jednak nie był przekonany o słuszności swego wyboru, tym bardziej, że ciągle spotykał na swojej drodze inne grupy wyznaniowe. Stał na rozdrożu, w jego serce wkraść się brak wiary w istnienie Boga. Później mówił nam, że br. Stahn był prawdziwym „rybakiem”, który zarzucił na niego wędkę. On „złamał” go i przekonał, on pozyskał go dla Pana. To był decydujący moment w życiu naszego ojca. Bez reszty, wraz z żoną, ofiarował się na służbę Panu, okazując to przez symbol chrztu na początku lat trzydziestych.

Następny etap jego wędrówki to Szczakowa, obecnie dzielnica Jaworzna. Z pracy i ziemi, którą posiadali rodzice nie można było zapewnić bytu rodzinie. Z uwagi na panujące bezrobocie dorastające dzieci w Brzozowie nie miały żadnej perspektywy. Brat Gładysiek (pochodzący z Chrzanowa), który był z usługą w naszym zborze, poradził ojcu, aby zapytał o pracę w garbarni w Szczakowej. Ojciec napisał więc do dyrekcji garbarni list z zapytaniem o możliwość podjęcia pracy. Otrzymał pozytywną odpowiedź i od 1936 roku rozpoczął pracę w garbarni. Później do Szczakowej przyjechała nasza cała rodzina.

Otrzymanie przez ojca stałej pracy było wielkim błogosławieństwem i opieką Bożą dla nas wszystkich, ponadto w Szczakowej był zbór (liczący wówczas 19 osób), do którego uczęszczaliśmy. Później ojciec był starszym w tym zborze. Uważał, że prawdziwy cel jego powołania do światłości polega na tym, by pozwolić jej świecić i poświęcić się zupełnie Bogu. Czyniąc to pokazywał cno-

ty Tego, który powołał go z ciemności i szedł z tą wieścią do swoich bliznich.

Niestety czas spokojnej pracy szybko przeminął, ojciec znowu był poniżany za Prawdę oraz swoje pochodzenie i znowu musiał prosić starostwo o pozwolenie na pracę. Najgorsze jednak było jeszcze przed nim. Wybuchła II Wojna Światowa, zostaliśmy wtłoczeni w wąski pas kraju, pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Generalną Gubernią, na odcinku Myśłowice – Trzebinia. Brakowało nam żywności, chodziliśmy z mamą do braci w Myślachowicach i Bukownie. Oni dawali nam ziemniaki i zboże, aby można było upiec chleb. Każda podróż z ukrytą żywnością była bardzo niebezpieczna, za takie wykroczenie Niemcy całą rodzinę wysyłali do obozu.

W 1941 roku rozpoczęła się niemiecka inwazja na Rosję. Ojciec wraz z najstarszym synem zostali internowani przez gestapo i groził im obóz koncentracyjny. W tym przypadku również można zauważyć Boską opatrność. Dyrektor Garbarni wstawił się za nimi jako wybitnymi fachowcami w rzemiośle garbarskim. Chodziło o to, że ojciec i mój starszy brat znakomicie posługiwali się narzędziem nazywanym „falc” – służącym do ścinania skór i nadawania im odpowiedniej grubości. Umiejętność posługiwania się bardzo ostrym narzędziem, której ojciec nauczył się jeszcze w rodzinnym domu, a następnie przekazał ją swojemu synowi sprawiła, że obaj zostali wypuszczeni z więzienia. Początkowo musieli jednak codziennie zgłaszać się na policję, później – co tydzień, co miesiąc i tak aż do końca wojny.

Zaraz po przejściu frontu w styczniu 1945 roku braterstwo postanowili regularnie zbierać się na nabożeństwa w mieszkaniu rodziców. Tak było aż do śmierci ojca, później zbór został przeniesiony do braterstwa Oleksiewiczów. Podczas całej okupacji bracia pojedynczo odwiedzali dom rodziców. Jednak na obchodzenie Pamiątki Śmierci Pana zawsze zbierał się cały Zbór. Dom rodziców w każdej chwili, o każdej porze był otwarty dla braterstwa. W drodze do Krakowa lub Chrzanowa wielu braci zatrzymywało się na nocleg w naszym domu. Dom oddalony był zaledwie 300 m od stacji kolejowej. Tu dwa ostatnie lata przed śmiercią br. Mikołaj Grudzień uczestniczył w nabożeństwie zakończenia Starego Roku. Zbór w Szczakowej urządził 25 sierpnia 1947 roku konwencję, a w dniach 24 i 25 grudnia 1957 r. wyświetlenie „Fotodramy”.

Gdzieś na początku lat 80-tych gościłem wraz z innymi braćmi u br. Stefana Grudnia. W czasie rozmowy przy stole nieoczekiwanie dla mnie zaczęto wspominać naszego ojca jako brata wielkiego serca w służbie dla Pana. Wspomniano o wielkiej gorliwości i żarliwych modlitwach, do których był często powoływany przy różnych okazjach. Bracia, którzy go wspominali, mówili, że jego modlitwa pochodziła z głębi serca, z głębi duszy



i całego człowieczeństwa, była pełna pokory, a zarazem pełna chwały dla naszego Ojca Niebieskiego. Z pełną wiarą prosił o przebaczenie naszych grzechów i błagał o kierownictwo Boże dla naszego poświęcenia. Taka opinia o moim ojcu była wielkim zaskoczeniem dla mnie, gdyż jako młodzieniec odbierałem modlitwę zupełnie inaczej. Teraz muszę przyznać, że się bardzo myliłem. Dla mnie była ona wypowiedzana miękkim i ak-samitnym głosem, z charakterystycznym wschodnim akcentem, z wieloma wyrazami kończącymi się z rosyjska.

Brat Leszek Kopczyk z Australii w swoim liście z 16 września 2002 roku pisze:

„Mówi się, że nie powinniśmy wracać się i wspominać dawne chwile, lecz patrzeć naprzód. A przecież apostoł Paweł radził wspominać pierwsze dni naszego poświęcenia. Każdy z nas ma magazyn, olbrzymi magazyn wspomnień, przeżyć, które są oazą odświeżającą i wzmacniającą nasze siły duchowe. Dla mnie w moim magazynie wspomnień między innymi jest rodzina braterstwa Kniaziew. Ich dom był dla mnie wspaniały i miał na

mnie wspaniały wpływ. Tam była atmosfera niebiańska. Było cicho, przyjemnie, przytulnie. Gościnnie było. Kiedykolwiek słuchałem modlitwę brata Kniaziewa, przenosiłem się do nieba, jego modlitwa przenosiła mnie tam. To były czasy, Heńku! One przeminęły, one już nie wrócą. A szkoda, że młodsza generacja braci i siostr nie zna tej wspaniałej atmosfery braterskiej”.

Przytoczone tu zwierzenia braterstwa, którzy znali naszych rodziców, skłoniły nas do napisania biografii naszego ojca. Zawsze mieliśmy w pamięci słowa apostoła: *„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladujcie wiarę ich”* – to one ostatecznie zachęciły mnie do napisania tych wspomnień. Niech będą one dla nas wszystkich niczym więcej jak zachętą do służby Panu.

Tychy kwiecień 2003

Czesław Kniaziew

Kniaziew Czesław

R-

„Straż”